

Friszop? Widocznie to się opłaca

31 lipca 2008

Zapaleńcy ze squatu Elba otwarli w Warszawie “friszop” – rodzaj “sklepu”, z którego dowolną rzecz można sobie zabrać... za darmo. Zaopatrzenie “friszopu” odbywa się również za darmo – po prostu ludzie przynoszą różne rzeczy, które nie są już im potrzebne. Obowiązują tylko dwa ograniczenia – po pierwsze wziętych z “friszopu” rzeczy nie wolno sprzedawać, kto zostanie na tym przyłapany nie będzie mógł już więcej skorzystać z jego usług, po drugie – każdy może wziąć sobie maksymalnie do trzech rzeczy (nie jest jasne, czy dotyczy to jednorazowej wizyty, czy też jakiegoś dłuższego czasu).

Według autorów tego pomysłu, “ideaą tej oddolnej inicjatywy jest stworzenie alternatywy dla ekonomii kapitalistycznej, uwolnienie się spod panowania pieniądza”. No cóż, niezbyt rozumiem, co rozumieją oni pod pojęciem “ekonomii kapitalistycznej”, ale dla mnie “friszop” jest właśnie interesującym przypadkiem funkcjonowania wolnego rynku. Na pozór wydaje się to stwierdzeniem dziwacznym – wszak nie ma tu mowy nie tylko o kupowaniu i sprzedawaniu, ale nawet o wymianie towar za towar. Jednak można wykazać, że takie przedsięwzięcie, jeśli funkcjonuje, to odpowiada na określone potrzeby rynkowe.

Jeżeli chodzi o tych, którzy się we “friszopie” zaopatrują, to ich motywacja ekonomiczna jest oczywista – mogą mieć coś za darmo, czyli po najniższej możliwej cenie. Co jednak z tymi, którzy donoszą tam rzeczy nie mając gwarancji, że dostaną coś w zamian (bo przecież zerowa cena to nie wszystko, jest prawdopodobne, że akurat nie będzie tam tego, czego by potrzebowali)?

Przyznam się, że gdyby coś takiego istniało nie w Warszawie, ale bliżej mojego miejsca zamieszkania, to najprawdopodobniej

sam od czasu do czasu tam bywałbym – i to niekoniecznie jako “biorca”, ale właśnie jako “dawca”. Zdarzało mi się, że chciałem się pozbyć jakichś rzeczy, które zagracały mi mieszkanie (zwykle książek). Jednak, gdybym zaangażował się w próby ich sprzedawania, to – wedle mojej oceny – straciłbym (w postaci poświęconego temu czasu i energii) więcej, niż bym na tym zarobił. Więc po prostu opłacało mi się ich pozbyć za darmo. Rozdawałem je więc znajomym lub też wynosiłem w pudle na korytarz, by sąsiedzi zabrali sobie to, co ich interesuje...

Oczywiście, mogłem też je wyrzucić na śmietnik. Jednak rozdanie ich komuś nie zajmowało mi więcej czasu i energii. Zaniesienie do “friszopu” mogłoby – ale jeżeli byłby on blisko, albo w okolicy, w której i tak się bym musiał znaleźć, to bym to zrobił. Dochodziłaby tu jeszcze satysfakcja z tego, że np. książki się nie zmarnują i zaspokoją czyjeś potrzeby – stanowiłaby ona pewnego rodzaju zysk, który mógłby przesądzić o tym, że jednak bym ich nie wyrzucił.

Okazuje się więc, że w pewnych okolicznościach oddanie pewnych rzeczy za darmo do “friszopu” może być po prostu opłacalne. Innymi słowy, ludzie mogą mieć racjonalną ekonomiczną motywację, by to robić.

Oczywiście, są jeszcze potrzebni ludzie, by całe przedsięwzięcie prowadzić “za darmo”. Jak widać, tacy jednak się też znajdują. A skoro tak, to muszą oni uważać, że to przedsięwzięcie przyniesie im zysk z punktu widzenia ich hierarchii wartości. Najprawdopodobniej zysk niematerialny, wyrażający się np. w satysfakcji z pomocy innym, prestiżu w lokalnym środowisku czy też satysfakcji z poczucia, że się zrobiło coś “dla idei”. Być może też zresztą w jakimś stopniu zysk materialny, bo mogą też przecież sami korzystać z “friszopu”, w obu formach...

Zyskują więc wszystkie strony przedsięwzięcia. Ci, którzy dają, ci, którzy biorą i ci, którzy to organizują. Istnieje popyt na usługi świadczone przez “friszop” i istnieje też

podaż. Rynek. Oczywiście wolny, bo wszystkie strony angażują się weń dobrowolnie. Co więcej, nie płaci się za to haraczu państwu.

Oczywiście, sytuacja byłaby zupełnie inna, gdyby ktoś – państwo czy komitety rewolucyjne – nakazał, by funkcjonowała tak cała gospodarka, zakazując (np. w imię walki z “ekonomią kapitalistyczną”) istnienia sklepów innych niż “friszopy”. To już by nie był wolny rynek – i gospodarka zawaliłaby się, bo “friszopy” realizują tylko pewne szczególne, opisane wyżej ludzkie potrzeby, nie wszystkie.

A jeśli ktoś uważa, że cała gospodarka może być oparta na modelu “friszopów” – niech próbuje to udowodniać zakładając kolejne.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl